

*Czy most od zawsze jest kochankiem rzeki,  
Czy z twego powodu nie pamiętam*

*o przemijaniu...*

(Czy..., s. 41)

O tym, że miłość nie przemija i pogłębia nas w naszym jestestwie, wchodzi niepostrzeżenie w sny dla powtórzenia czasu, w którym się była pierwotnie objawiła, mówią też i takie słowa:

*Czy pamiętasz kiście małych białych kwiatów  
Kwitnących na drodze naszego dzieciństwa?  
Na tej drodze małych białych kwiatów  
Tak często bywamy we śnie...*

(Białe kwiaty, s. 101)

*Czas przeszły snem do mnie wraca  
Dzwon świątyni budzi mnie ze snu*

(bez tytułu, s. 101)

W przytoczonych dotąd przykładach miłość można było zinterpretować niejako ontologicznie, a więc najogólniej i w wymiarze uniwersalnym. Ale większość poetyckich jej obrazów ma charakter liryczno-psychologiczny. W ten sposób można określić taki np. fragment:

*Nasza miłość jest jak jesienne niebo,  
czas rozłąki jest jak chmury,  
nasza miłość jest jak ten pociąg,  
przewozi równocześnie spotkania i rozstania.*

*Czy od czasu naszego rozstania  
usłyszałaś podmuch wiatru,  
echo mojego głosu.*

(Poza domem, s. 67)

Czas rozstania i rozłąki towarzyszy życiu człowieka w sposób konieczny, nieunikniony. Ale jest to czas oczekiwania i tęsknoty za ukochaną, aby być razem. Bo dopiero być razem w miłości, to być naprawdę. Wszelkie zmiany w czasie i przestrzeni oddalają nas od centralnego punktu bycia, od istnienia istotnego, i wtrącają w stan psychologicznego niedosytu i tęsknoty. Mówi o tym wzruszająco druga strofa powyższego fragmentu. A przytoczmy choćby jeden jeszcze fragment innego wiersza o analogicznej wymowie, jaka emanuje z zastosowanej w nim symboliki morza, wyspy i bezkresnych wód:

*W bezkresie wody gdzie samotna wyspa  
Jak ja bez ciebie w oceanie życia*

(Nić serca, s. 97)

Mówienie o tak rozumianej i przeżywanej miłości wymaga odpowiedniego języka. Nie można jej wyrazić językiem odnoszącym się do przedmiotów praktycznych i użytecznych, zwłaszcza więc tych, które wytwarzają umysł i ręka człowieka. Pozostaje język w istocie symboliczny, który korzysta z obrazów czerpanych z natury. Poeta Lam Quang My rozciąga przed nami panoramę takich właśnie obrazów. I nigdy obrazy przyrody u niego nie pojawiają się jako samocelowe, bądź stanowiące tylko malownicze, efektowne

tło, lecz zawsze z personalnym, by tak rzec, współczynnikiem, który stanowi centralny element przedmiotowo-znaczeniowy. A jest nim adresatka całego przesłania wiersza istniejąca z tym większą w obrazach tych intensywnością, im bardziej oddalona od poety w realnej przestrzeni życia tu i teraz.

Obrazy przyrody, którymi przemawia poeta o swej miłości, nasycone są też zazwyczaj ciepłem, jakim świat mogą obdarzać tylko promienie dobroczynnego słońca:

*Gdy się znalazłem w kręgu czarnych chwil  
Myśli o tobie przywoływały kwitnące kwiaty  
I niebieskie niebo  
Słyszałem śpiew ptaków...*

*Na drodze do miasta Hanoi  
Skończyła się pora kwiatów Sua,  
Wróciłaś a one znowu zakwitły,  
Fale jeziora Tay nie przybijały  
Pojedynczo do brzegu,  
Łodyżka drzewa w ogrodzie botanicznym  
Drżała z radości.  
Wróciłaś, a z tobą wszystko,  
Wszystko wróciło do mnie.*

(Wróciłaś, s. 69)

Może najwymowniejszym przykładem mówienia o ukochanej obrazami przyrody jest wiersz *Wiosna*, w którym dochodzi niemal do utożsamienia jej ze wszystkimi mocami, jakie objawiają się żywiołowo w tej porze roku – porze odradzającego się życia:

*Spring... spring...  
Czy to ty tańczysz sprężyste, czy wiosna?  
Sprężystą przestrzeń wypełnia muzyka  
Snuje się zielenią jak fala przyboju  
Uderza w moje okno.*

*Ty – jak fala o brzasku zawijasz się w słońce  
By poderwać mnie wiosną z zimowego snu  
I wszystkie smutki schować pod zielenią traw  
Spring... spring*

*W jedną jedyną noc cała przyroda  
Niebo i ziemia z tobą wybucha zielenią  
Spring... spring...*

(Wiosna, s. 79)

Nie zawsze jednak poeta używa wyłącznie jasnych barw do tworzenia obrazów przyrody, którym powierza smutek rozstania, czy nadzieję spotkania. Bywają też dodawane barwy ciemniejsze i nastrój staje się jakby minorowy, lecz utkane z nich sytuacje liryczne zawsze urzekają subtelnością, klarownością i czystym pięknem jak np. w tym oto miniaturowym wierszu:

*Łagodnie pachnące kwiaty palmy  
w delikatnych podmuchach wiatru.  
Zawstydzony cień moreli chowa się przy ścianie.  
Nie wiem! To ty, czy księżyc.  
Zostawiasz moje serce jak nocną rosę...*

(Ogród w blasku księżycy, s. 105)

Albo w wierszu *Zmierch* (s. 17), w którym poeta sugestywnie wyraził misteryjny

wręcz nastrój wieczoru ogarniającego krajobraz żywej przyrody:

*Ostatnie słowo wygłosiło słońce  
i zaciągnęło zorzę.  
Już błękit nieba osiadł na samym dnie rzeki  
ciężki tęsknotą co znikła w przestworzach  
by wrócić krzykiem z tamtej strony lasu  
tego, kto czeka wieki...  
Ostatni promień kładzie się na zboczach  
Spóźniony ptak daremnie nawołuje braci  
Już linia horyzontu rozlewa się w czerń  
Na czarnym tle bociany kołują ku gniazdom  
Pod osłoną ciemności ośmielone góry  
Padają na kolana  
Cisza  
Oczekiwanie  
Aż stopnieje noc...*

Pochód obrazów przyrody nabiera tutaj co i raz cech ludzkich. Pojawia się bowiem „tęsknota” i „krzyk” „tego, kto czeka wieki”. Padają więc słowa przemieniające zjawiska przyrody w ludzką psychologiczną rzeczywistość – do powyższych dochodzi też słowo „ostatni” i słowo „daremnie”. Wreszcie mamy obraz gór „padających na kolana” niby ludzie w stanie czci i błagania. O co? O to, aby minęła noc – symbol złych mocy? Jest też „cisza” – stan, w którym to, co niechciane („ciemne”), przeobraża się w stan oczekiwany.

Można by wiele jeszcze przytoczyć całych miłosnych utworów, bądź ich fragmentów godnych uważnej kontemplującej lektury. Lecz warto też zauważyć, że miłość u naszego poety niejedno ma imię i nie ogranicza się do miłości do wybranej kobiety. Występuje też miłość synowska. Oto w jak przejmujących słowach wyraża ją, mówiąc o matce:

*Wychodzi z blaskiem porannej gwiazdy.  
Wraca z ciężarem mgły na barkach.  
Przeszedłem pół kuli ziemskiej  
I to jest niczym przy jej zabieganiu.*

(Wędrowniki matki, s. 81)

A oto i dramatyczna miłość syna narodu, który wtrącony został w koszmar wojny:

*Słońce tnie ziemię na kawałki.  
Deszcz bombarduje moje serce tysiącem bomb.  
Susza wypala oczy Matki  
Powódź wypływa moimi łzami*

(Susza i powódź, s. 87)

Wiersz ten poprzedzony jest dedykacją: „Matkom w środku Wietnamu poświęcam”. Zwróćmy uwagę na to, że poeta unika naturalistycznych obrazów wojny, zastępuje je obrazami utworzonymi z widoków wzburzonej przyrody. A rezultatem tego zabiegu jest uniwersalizacja doświadczenia grozy tak, jakby oderwała się od konkretnej przyczyny i działała samą swoją istotą w jakiejś niemal poza-czasowej przestrzeni ludzkiej.

cdn.

**prof. Kazimierz Świągowski**